

MICHAŁ MORPHY.

# KRWAWE MILIONY.

Tłum. z francuskiego MARYA SEGENY.

15

W szlachetnym sercu młodego człowieka nienawiść i złość ustąpiła miejsca współczuciu i litości.

Andrzej Delrue ukrył się ostrożnie w zagłębieniu jakiejś bramy, obok niego stanął Henryk, którego sylwetka ginęła prawie w zmroku. Natomiast blask latarni oświetlał dostatecznie nieszczęśliwą grupę.

Janina, podtrzymywana przez Luizę, pierwsza przestąpiła próg biura policyjnego.

— Chodźmy stąd — szepnął Delrue, widząc, że twarz Henryka pokrywa się siną bladocią.

Ale hrabia de Kermor zdawał się być nieczuły na to, co się wokoło niego działo. Stał bez ruchu z oczami wlepionymi w fatalną bramę, jakby wrosnięty w ziemię. Po Janinie weszli inni, wkońcu pan Collin-Megret i jego zacna małżonka. W młodej dziewczynie, prowadzącej Janinę, Andrzej Delrue tym razem doskonale rozpoznał Luizę Rieux. Miała jeszcze na sobie tę samą skromną sukienkę, w której chodziła w dniach szczęśliwych, parę miesięcy temu.

Luiza Rieux u małżonków Collin Megret! Andrzej Delrue nie mógł wyjść z osłupienia. Czy stało się to dziełem przypadku, czy też była to nowa, podstępna kombinacja starego lichwiarza, aby go jeszcze silniej uchwycić w swoją władzę?

Po chwili Delrue otrząsnął się z wrażenia i wysoko podniósł głowę. Jutro, za kilka godzin śmiać się już będzie z tych wszystkich, którzyby mu szkodzić mogli. Jutro mieć będzie w kieszeni sumę zapewniającą mu dobrobyt i spokój na resztę życia, a jeżeli zajdzie tego potrzeba, potrafi przecież na zawsze oddalić się z tych stron niemiłych. Zresztą, czego właściwie obawiać się może? Dowodów żadnych przeciw niemu nikt już od jutra mieć nie będzie; przeczyć może wszystkiemu! Najważniejszą rzeczą jest, że dokonał zemsty i że jego pół miliona franków są pewne!

Odpędził energicznie od siebie ostatnie niepokojące go myśli, chcąc wierzyć jedynie w zawsze mu sprzyjającą szczęśliwą gwiazdę i przywołał na twarz swobodny uśmiech.

— Kochany Henryku — rzekł, przysuwając się do hrabiego — jest już druga godzina, a mgła zimna jest i wilgotna. Czas dla ciebie powracać do domu. Jeszcze się przeziebiesz.

Henryk de Kermor drgnął, jakgdyby ze snu zbudzony.

— Wrócić do domu! — powtórzył wstrząsając się nerwowo. — Tak, masz słusność, godzina jest późna, a w pałacu będą zaniepokojeni o mnie. Jednakże mam wielką ochotę pozostać resztę nocy poza domem. Może jesteś głodny, Andrzej, to wstąpimy gdziekolwiek, bo mnie dręczy nieznośne pragnienie.

— Chodźmy, jeżeli chcesz, sądzę, że niedaleko znajdziemy jeszcze jaki lokal otwarty — odparł Delrue.

— Potrzebuję koniecznie rozerwać myśli, oszłomić się, zapomnieć! Słuchaj, Henryku, a gdybyśmy tak zakończyli tę noc, tak dobrze zaczęta, w Halach? Jak ci się mój projekt podoba? — zapytał Henryk, uśmiechając się sztucznie.

Nie czekając na odpowiedź towarzysza, pochwycił go pod rękę i pociągnął ku miastu. W jednej chwili ogromna zmiana zaszła w Henryku. Martwa twarz ożywiła się, oczy rozbłysły, a z ust jego wybierał potok słów rychłych, nerwowych:

— Musisz zapewne pogardzać mną, Andrzej! — mówił gorączkowo — Bo przyznać trzeba, że popełniłem niejedno szaleństwo, a od największego ty mnie w samą porę uchronić zdołałeś!

— Rzeczywiście, obawiałem się już o ciebie, mój drogi i sypiać spokojnie przez ciebie nie mogłem. Ale sądzę, że te nienormalne stany twoje możemy już wpisać do przeszłości!

— Doskonale się wyraziłeś! Wydaje mi się obecnie, że wieki całe przeżyłem przez tę jedną godzinę. Mam wrażenie, że od dziś dopiero żyć zaczynam!

— To mi się podoba! A więc małżeństwo najdalej za dwa tygodnie, nieprawdaż? A czy nie mógłbyś mi dać Henryku — mówił dalej z rozmysłem Delrue — kilku słów pełnomocnictwa wobec barona. Zastąpię cię i prędko przeprowadzę nudne formalności, które sam musiałbyś się zająć.

— Dziękuję ci, pomówimy jeszcze o tem! Biedna

Sydonia! Teraz dopiero widzę jasno, że nie postępowałem z nią sprawiedliwie i rozmyślnie narażałem ją na przykrości i cierpienia!

— O tak, pod tym względem masz słusność. Winienes jej to wynagrodzić stosownie!

— Od dzisiaj jej tylko wszystkie myśli moje poświęcę. Wiesz co? Wstąpmy tutaj na kolację. Będziemy tu swobodniejsi, niż w Halach, a mam ogromną ochotę porozmawiać szerzej z tobą.

— Bardzo dobrze. Może mi tu napiszesz bilecik do barona! Za ośm dni podejmuję się załatwić wszystko i połączyć was.

Weszli do wskazanego przez Henryka lokalu i zasiedli przed stołem. Po kolacyi, Henryk wręczył Andrzejowi żądany bilecik, który ten skwapliwie ukrył w portfelu, uśmiechając się tryumfująco. Ten skrawek przedstawiał dla niego wartość pół miliona franków.

Koło godziny czwartej, Henryk podniecony butelką wina, którą wypił, rzekł do towarzysza:

— Pozostaw mnie teraz Andrzej. Chcę trochę samotności. W pałacu powiedz, że spotkałem znajomych i bawię się z nimi. Rozumiesz!

Delrue uśmiechnął się chytrze i uściśnawszy jego dłoń, dyskretnie się oddalił.

## Czek.

Tego rana baron de Bressien wstał o wczesnej godzinie. On, ten sławny, nieutrudzony aferzysta, człowiek żelaznej siły i energii, czuł nieustanne drżenie, przebiegające go od czasu do czasu. A przecież nie była to pierwsza kryminalna sprawa, którą doprowadzał do skutku.

Krach i upadek kopalni złota jest już nieunikniony. Bankier wie, że musi wynaleźć natychmiast coś, co to zastąpi, inaczej grozi mu pewna ruina. Musi się stać jedynym bankierem i królem finansów arystokracji Paryża. Dopomoże mu do tego syn markiza de Kermor, wzamian za otrzymaną posag jego córki.

Ostatnia i najniebezpieczniejsza przeszkoda musiała upaść tej nocy. Radosną tę wiadomość przyniesie mu lada chwila Andrzej Delrue.

Baron de Bressien skróca czas oczekiwania, rozważając, że suma, wypłacona swojemu wspólnikowi, wkrótce w potrójny sposób zostanie mu zwróconą. Nawisko przyszłego zięcia jest w tym kierunku najlepszą gwarancją. A ten interes korzystny ma jeszcze i drugą dobrą stronę, bo córka jego kocha niezaprzeczenie młodego hrabiego i szczęście czeka ją w tym związku.

Henryk de Kermor również będzie szczęśliwy. Oddany był co prawda innym marzeniom i nadziejom, ale te nadzieje odebrano mu, zniszczono jego miłość, pogrzebano raz na zawsze moralnie w jego oczach przedmiot tej miłości i mała robotnica, która była przyczyną tylu niepokojów, przestanie istnieć, a zawiązana idylla siłą przemożną wypadków przetrwać się musi.

Była zaledwie szósta godzina, bankier powstał niecierpliwie od biurka i udał się do specjalnego salonu, gdzie rozłożone po stołach leżały cenne podarunki, należące do wyprawy córki.

Zastał tam ją, zajętą przeglądaniem i segregowaniem biżuterii.

— Tak wcześnie wstałaś, córeczko?

— Tak, a właściwie nie kładłam się wcale! — odparła panna Sydonia, podając ojcu czoło do pocałunku.

— Ja również nie spałam dzisiaj.

Sydonia niedbale usiadła w fotelu i zmęczoną głowę wsparła na ręce. Twarz jej była blada, a oczy bezsennością lekko podkrążone.

— Powiedziałam mu — rzekła nerwowo — że oczekuję go o wczesnej godzinie. Żałuję teraz, że nie kazałam mu przyjść natychmiast po dokonanych faktach. Bylibyśmy oboje spędzili lepszą noc.

— Sprawę mam w ręku, kochanko, uspokój się! — zaśmiał się głośno bankier. — Niech ci się zdaje, że masz już na palcu obrączkę ślubną.

W tej chwili wszedł służący, oznajmiając:

— Sekretarz pana markiza de Kermor przybył i prosi o widzenie się z panem baronem.

— Niech wejdzie.

Delrue wszedł majestatycznie. Na twarzy jego malowało się zadowolenie. Przyjmowano go teraz w domu barona z wszelkimi względami i zawsze jako osobistość bardzo pożądaną.

Bankier i jego córka powstali i wpatrzeni w niego, czekali pierwszego słowa.

— No i cóż, mój chłopcze? — zapytał w końcu de Bressien, opadając na kanapę.

— Przynoszę panu baronowi list od hrabiego.

— Co? Znowu się tam coś popsuło?

— Proszę przeczytać.

Drżącą ręką bankier otworzył list i czytał:

Kochany panie de Bressien!

Najgorętszym moim życzeniem, o ile zgadza się ono z wolą panny Sydonii — jest połączenie się nasze jaknajszybsze. Upoważniłem mojego przyjaciela, pana Andrzeja Delrue, do załatwienia wszelkich formalności, co sądzę zgodne będzie z życzeniem kochanego pana. Doktorzy radzą mi opuścić Paryż i dokończyć rekonwalescencji w łagodniejszym klimacie. Będę więc bardzo szczęśliwy, jeżeli moja przyszła żona zechce mi w tej podróży towarzyszyć.

Czekam z niecierpliwością dnia, oznaczonego przez pana, który urzeczywistni gorące moje pragnienie, prosząc, aby pan pozwolił Andrzejowi przyspieszyć go do woli.

Proszę przyjąć zapewnienie mojej szczerzej wdzięczności

Henryk de Kermor.

Baron powstał z kanapy z obliczem rozjaśnionem.

— Kochany Delrue! — rzekł wyciągając rękę — Jesteś wzrostem człowiekiem małym, ale teraz widzę, że umiesz stać się wielkim. Slicznie doprowadź sprawę do końca, wobec czego jestem ci zaraz gotów wypłacić zasłużoną nagrodę. Nieprawdaż Sydonio?

Bankierówna uniosła się z wdziękiem i również dłoń wyciągnęła do młodego człowieka, mówiąc z entuzjazmem:

— Ależ, oczywiście, mój ojczu. Pan Delrue jest dzielnym człowiekiem!

Baron wyciągnął z kieszeni paczkę banknotów, związanych różową wstążeczką.

— Oto uregulowanie rachunku markiza. Prze licz, proszę cię, czy wszystko jest w porządku.

— To już uczyni mój następca! — zaśmiał się drwiąco Delrue. — Ja zaś wkrótce odejść muszę.

— Rozumiem cię! Czekaj, weź jeszcze te czek, które zaokrąglą pewne sumy. Naturalnie i to dla markiza.

Pierwszy czek z brzegu opiewał na pięćkroć sto tysięcy franków i przypięty był do kwitu zastawniczego. Delrue doznał olśnienia. To był jego kompromitujący dokument i nagroda za rzetelną pracę.

— Nie, tego nie oddam markizowi! — rzekł, biorąc swoją zdobycz i chowając ją spieszenie do portfelu. — Zdaje mi się, że zasłużyłem sam na to.

Bankier z córką zamienili porozumiewawcze spojrzenie, zdające się mówić: „doskonale nam się udało, złapał się, nie domyślając się niczego“.

— Kasa czekowa będzie otwarta o godzinie dziesiętej! — odezwał się swobodnie de Bressien, który odzyskał już zwykłą zimną krew. — Jeżeli masz nam co do opowiedzenia, to pozostań jeszcze. Mogę ci poświęcić chwilę czasu.

— I ja również — dodała Sydonia — Więc wszystko miało przebieg szczęśliwy?

— Tak, ale nie dla wszystkich. Tylko nie wiem, czy mogę mówić bez zastrzeżeń.

— Ależ mów, mów, mój kochany Delrue. Moja córka nie jest już pensyonarką.

— A więc stało się w ten sposób, że hrabia de Kermor miał dowód niezbity, że jego wybrana, ta cnotliwa panienska, protegowana markizy, lubi bardzo szeroką, wesołą zabawę, czego dowiodła na nocej maskaradzie u pani Wiktoryi z ulicy Św. Łazarza.

— I naturalnie, w towarzystwie nowego opiekuna, doktora Magnusa de Villepre — uzupełnił bankier.

— W ślubnej sukni, co w najwyższym stopniu podrażniło etyczne uczucia hrabiego.

— Aha! Wszedł więc w samą porę, a ty, mój Delrue, ulotniłeś się, bo nie miałeś tam już nic do roboty!

— Tak, a czas był już najwyższy. W minutę później bylibyśmy przymknięci. Lokal pani Wiktoryi był pod dozorem policyi.

— Czyżby przypadkiem.

— Tak jest, złożyło się właśnie w ten sposób, że policya wpadła na nas, w chwili, kiedyśmy już wychodzili. Możecie sobie państwo wyobrazić wściekłość Henryka.

— Tak mu jednak zależało jeszcze na niej — szeptała z niezadowoleniem Sydonia.

— Wpadł w istny szal! o mało mnie nie zabił! Ale umiałem go uspokoić, czego dowodem jest ten list.

— Tak, tak, niezaprzeczenie — potwierdził baron — No, a koniec historii, jakież był?

— Koniec był taki, że wszyscy zostali zaaresztowani. Hrabia de Kermor wraz ze mną był świadkiem, jak całą bandę zabierali na inspekcję policyi.

— Czy być może? — zawołał de Bressien brwi marszcząc — Pani Wiktorya została zaaresztowana?

— Z całym swoim towarzystwem.